

Zwierciadło.

Thierry Manteil wyszedł z zakładu kąpielowego lekki z ciałem odmłodzonym, i, nie zwracając uwagi na lektyki, które spływały tam od dwóch tygodni, udał się piechotą przez bulwar parkowy i placyk Revard do klubu, dla przejścia dzienników. Ale pogoda była zbyt piękna, wciągawszy w płuca aromatyczne powietrze, ożywcza falą wnikające do sali przez narożnice otwarte okna, wstał nagle z fotelu i poszedł do ogrodu, skapanego jeszcze w rannej rosie.

Przy grocie usiadł w żelaznym fotelu, rozkoszując się wonią rozedy, z pobliskiego klombiku, która przypominała mu Sylwję... Nazywał ją „tajemnicą“ czasami. Była nią bowiem dla niego: pełną nieprzecieżonego uroku, piękną tajemnicą; najpiękniejszą z tych, które władały kiedykolwiek jego sercem.

Młoda kobieta, którą spotykał już kilkakrotnie, przeszła obok niego ze swym dzieckiem; nianka za nią popychała wózek z leżącym w nim niemowlęciem.

Mieć dzieci z Sylwją! Ach! Lepiej czułby wówczas, że należy do niego! Przed ślubem, kiedy byli kochankami, jedno i drugie pragnęło ich bardzo, jakgdyby chciało mieć większą pewność, że nie uprzykszą się sobie. Potem Sylwja nieraz mówiła:

„Możebyś nie kochał mnie tak, jak kochasz, gdybym miała dziecko! Ach tak bardzo potrzebuję miłości! Tak bardzo! Przez miłość tylko żyję!“

Wyciągnął notes z kieszeni i zajrzał do kalendarza: jeszcze siedem dni, plus jeden dzień drogi, plus dwa dni w Paryżu i jedna noc jazdy do Biarritz... To zadługo! Pojedzie przez Nimes i Toulouse.

Młoda matka wracała, idąc z uśmiechem na twarzy za bawiącym się dzieckiem. Thierry zauważył, że zwolniła nagle kroku, spojrzawszy w stronę willi. Poszedł wzrokiem za jej oczami: jakiś młody człowiek wszedł do ogrodu.

— Nianiu — odezwała się młoda kobieta, podchodząc do wózka — idźcie do parku; przyjdę tam niedługo.

— Mam sprawunek — rzekła do małego, który chciał przy niej zostać — przyniosę ci zabawkę.

Pocałowała go, pochyliła się nad maleństwem w wózku i popatrzawszy jak oddalali się, poszła śmiało aleją, wychodzącą na ulicę, prowadzącą do dworca.

Sylwja! — pomyślał — co ona robi teraz w Biarritz? Dziesiąta godzina... spaceruje z ojcem.

Wstał udając się w stronę klubu: na skrzyżowaniu dwóch ulic spotkał młodą matkę i młodego człowieka idących razem.

— Niedobra nowina mój najdroższy — usłyszał szept kobiety — otrzymałam list; przyjeżdża dziś w południe. Wróć do hotelu. Zaraz przyjdę do ciebie. Zarzecz tylko do dzieci i wydam rozporządzenia niani.

Byleby tylko nie dowiedział się, że jesteś tutaj!

— Nie wyjdę z numeru obiecywał młody człowiek — będę czekał na ciebie.

— Przyjdę! Kocham cię! Ubóstwiam! Kochasz mnie?...

Thierry dał im wyprzedzić siebie i opuścił ogród przez aleję Wiktorji, żeby nie spotkać się z nimi.

„Kocham cię!“... „Ubóstwiam!“ odwieczne zaklęcia miłosne!... I pragnienie kobiety pozostania przy wszystkim: przy mężu, dzieciach i kochanku!... rozmyślał Thierry.

Winda ruszała, kiedy nadszedł. Groom wypuścił go jeszcze. w kabinie znajdowała się młoda kobieta z ogrodu.

— Trzecio? — zapytał ją chłopiec.

Kiwnęła lekko głową, zmieszana. Winda stanęła na drugim. Thierry wyszedł, skłoniwszy się nieznanemu. Był podrażniony, nie umiejąc wytłumaczyć sobie, dlaczego?

Jakże romans, który przyłapał, był banalny; jak krucha jego osnowa! Jedno spotkanie i dramat gotowy... Ta kobieta jest młoda, ładna, strojna, ma śliczne zęby i nie potrzebuje myśleć o końcach miesiąca, skoro spędza sezon letni tutaj! Więc?...

Z pomiędzy korespondencji, leżącej w jego pokoju na stole, wyjął list który przycinał dził codzielną z Biarritz.

Sylwja. Droga Sylwja!

Usadowiwszy się przy oknie, otworzył kopertę: zawierała list o ośmiu stronach, które przebiegł w ciągu kilku sekund, poczem zaczął czytać powtórnie, powoli, ciesząc się każdym niemal słowem kochanej, która skończyła swą codzienną spowiedź temi słowami:

„Ojciec spytał mnie wczoraj wieczorem, dlaczego nie tańczę? Tańczysz z innym mężczyzną niż ty, w toaletach dzisiejszych?! Ależ jesteście nagie!! Więcej, aniżeli nagie. Kocham cię, Thierry! Daj mi twoje wargi! uwielbiam cię!“

Thierry wyszedł na balkon, zatopiony w myślach o Sylwji: „W toaletach dzisiejszych... Sylwja ma ramiona, szyję, gors o śnieżnej bieli... ugie... nagie... nagie...!“

Nagle usłyszał głos nad sobą: „Jeżeli masz iść na dworzec przez park, pora już!“

Na balkonie trzeciego piętra stał mężczyzna w pyjamie; Thierry poznał go. Serce mu się ścisnęło: „U kochanka oczekuje godziny pociągu, którym maż jej ma przyjechać!“ — mówił do siebie z odrazą. Wróciwszy do pokoju usiadł na sofie. Szepł dwojga osób dochodził doń z góry, o tej porze bowiem cisza panowała w hotelu; wszyscy goście byli albo w zakładzie kąpielowym, albo na promenadzie.

Młoda kobieta ubierając się, mówiła:

— Słuchaj, najdroższy: dziś wieczorem dowiem się o godzinie jego kąpeli, spaceru i t. d. Znam go: Nie zechce kąpać się przed dziesiątą. Więc... głuptasku! Widzisz, jak dobrze się składa? O ósmej jestem w zakładzie... o dziewiątej u ciebie! Wrazie jakiej zmiany zatelefonuje w porze obiadowej. Czekaj zawsze w hall'u przy kabinie. O godzinie siódmej wiem, że będę mogła po-

mówić z tobą... Wezwę cię! Która godzina? Ach, muszę uciekać! Kocham cię! Uwielbiam!“

I ciepła jeszcze od pocałunków kochanka pobiegła na spotkanie męża.

Thierry zacisnąwszy pięści, dygotał, jak gdyby chodziło o Sylwję. Nie panując nad sobą, zerwał się z sofy, chwycił kapelusz i udał się na dworzec ażeby zobaczyć jak wiarołomna kobieta przywita męża, którego tak haniebnie zdradzała? Jak będzie kłamać? Przekonać się w jaki sposób Sylwja postępowała, oszukując go...

— Czy nie ufam jej? — zadał sobie nagle pytanie. Ach, Sylwja, jest kobieta, jak inne; mądrzejszą może od najgłupszych, z których każda jednak potrafi wyprowadzić w pole najbardziej „trzeźwopatrzącego“ mężczyznę!

Przybył w chwili, kiedy pociąg wjeżdżał na stację i pośpieszył na spotkanie wychodzących z przedziałów podróżnych. Jakiego mężczyznę zobaczy? Niemłodego prawdopodobnie; otyłego, brzydkiego, ordynarnego... Dzieci takie ładne...! Dlaczego poślubiła go?... Dla pieniędzy... pewnie!... Nagle, dojrzał w tłumie kapelusz kobiety, której historję chciał czytać do końca. Zawisła u ramienia pięknego, wysokiego, eleganckiego, rasowego mężczyzny, który miał dobry i pełen ufnosci uśmiech na ustach. Prawą ręką trzymał synka i patrzył na żonę; ach, jak patrzył! Ona zaś piła go oczami, uciepiona dwiema rękoma jego ramienia. Spostrzegłszy wózek wielkimi krokami podszedł doń i wołając: „Dzień dobry, nianiu“, wziął niemowlę na ręce, całując je i tuląc do serca.

„Mój Piotruś kochany! Nie poznaję go! Jak zmienił się przez dwa tygodnie — mówił radośnie. — Do ciebie podobny!“ — dodał, całując matkę, która, podniósłszy oczy i ujrawszy nagle Thierry'ego przed sobą, poznała go, zbladła jak płótno i rzuciła mu jedno z tych błagalnych spojrzeń, przed któremi mężczyźni padają na kolana.

Ojciec kładł dziecko do wózka. Thierry nic więcej nie widział. Uciekł, zawstydzony, czując na sobie wzrok kobiety o dwóch szczęściach.

— Prędko, prędko! Do hotelu Revard! — naglił siebie, myśląc, że Sylwja nie inaczejby go witała, gdyby mu była niewierna.

Spakował rzeczy. Pociąg na Lugdung odjeżdżał za dwie godziny. Jutro rano, przed brzaskiem, będzie w Biarritz. Musi zobaczyć się z Sylwją, mieć ją w objęciach.. To nie może być... aby...

A jednak, czyż nie był takim samym mężczyzną, jak ten, którego widział przed chwilą? Sylwja zaś, czyż była inną kobietą od tej, której maż znał tylko słodycz spojrzenia i ruchy, pełne miłosnego oddania się...?

Tłum. Jotsaw.

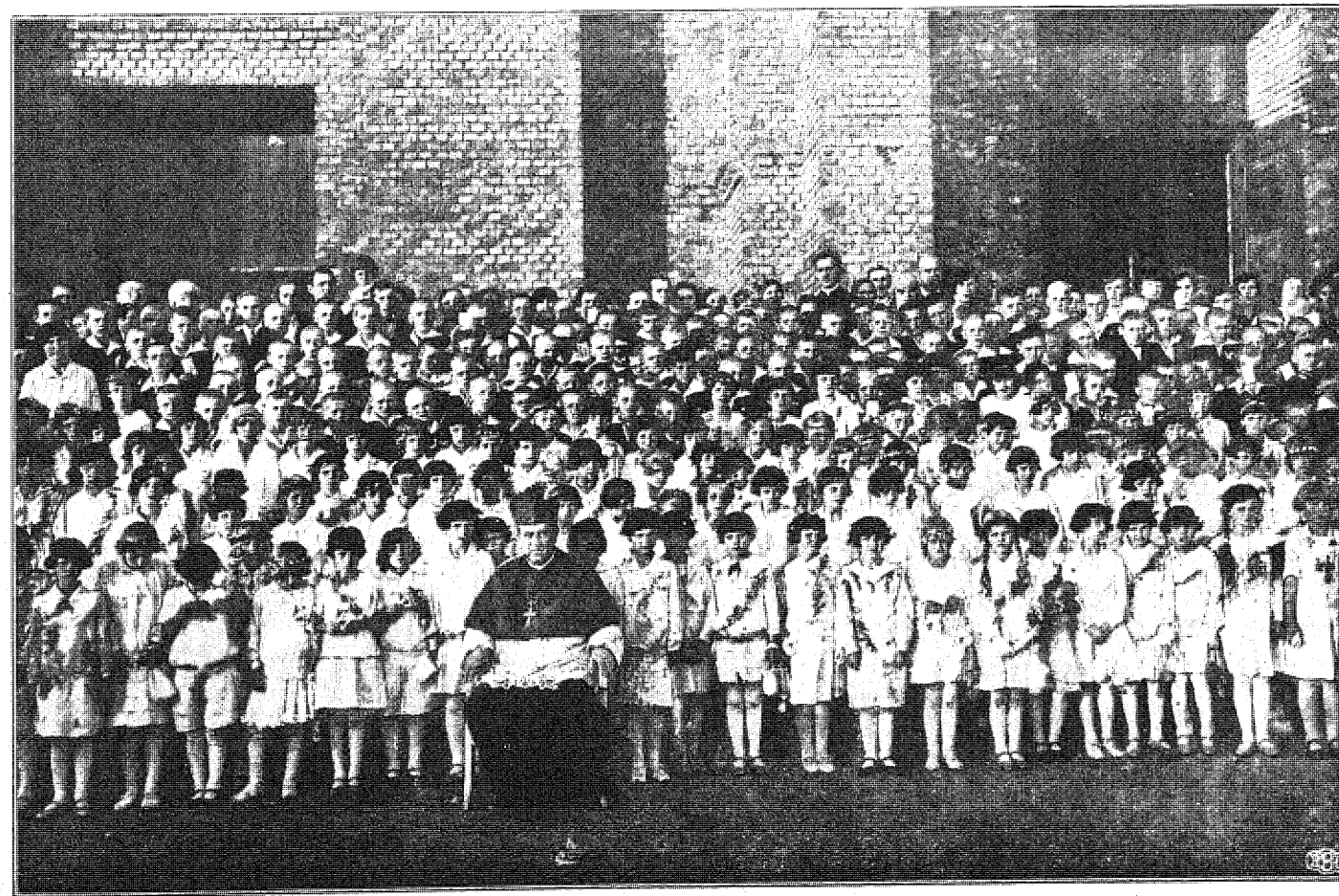


DODATEK ŚWIĄTECZNY DO „KURIERA ŁÓDZKIEGO“.

Łódź, dnia 29 czerwca 1929 roku.

№ 2.

W trosce o młode duszyczki.



W dniu 23 b. m. dziatwa przedmieścia Chojny przystąpiła gremjalnie do pierwszej spowiedzi i przyjęła peraz pierwszy Komunję Św. J. E. ks. biskup dr. Wincenty Tymieniecki udzielił dziatwie jednocześnie Sakramentu Św. Bierzmowania. Na zdjęciu powyższym widzimy poważną grupę dziatwy z J. E. ks. biskupem Tymienieckim na czele, na tle murów kościoła w Chojnach.
Fot. A. Meyer.

TEATR TLJA.

Sztuka Shaw 'a w Warszawie. „Powsin g bezkidzkie“. „Edyp przy telefonie“. Drobiazgi teatralne.

Prapremjera sztuki G. B. Shaw'a p. t. „Wielki kram“, wystawiona w tych dniach w warszawskim Teatrze Polskim, należała do prawdziwych uroczystości teatralnych, zarówno ze względu na osobę autora, jak na okoliczności wystawienia jego dzieła po raz pierwszy — w Polsce. To też nie dziwnego, że uroczystość ta zaszczycona została obecnością p. Prezydenta Rzeczypospolitej, korpusu dyplomatycznego, korespondentów prasy zagranicznej etc. Przedstawienie nabrało cech pod każdym względem gawowych, a ten nastrój solenny trwał do końca sztuki, będącej nieprzeciętnym fenomenem pisarskim.

Znakomity pisarz-ironista, któremu w 70-tym którymś roku życia dopisuje umysł krytyczny, dowcip głęboki i wszystkie właściwości duchowe, spotykane tylko u wielkich twórców, spojrzal tym razem w „niedaleką przyszłość“ i dał niezmiernie ciekawy, na wskroś indywidualny pogląd na sprawy rządów, polityki, demokracji — tych wogóle zagadnień, które żyje zbiorowość współczesna w rozwojowym procesie historycznym form społecznych. Osia sztuki, na rusztowaniu dialektyki przedewszystkiem o partej, jest walka pomiędzy mądrym, ludzkim, przenikliwym królem Magnusem a jego parlamentarnymi ministrami, wśród których jedynie dwie „ministrzynie“ mogą liczyć na zjednanie sobie sympatyj widzów. Reszta to karjerowicze, intryganci, lino skoczki i korupcjoniści, którzy za parawanem „woli ludu“ i praw konstytucyjnych uprawiają najbardziej egoistyczne szwindle i geszefty.

W starciu, którego ekspozycją jest bardzo długi akt pierwszy, przedstawiający posiedzenie rady gabinetowej, zwycięża wreszcie król, zapomocą nieladajakiego fortelu. Oto gdy premier doprowadza wreszcie króla — ku swemu zadowoleniu — do miaru abdykacji, król Magnus oświadcza, że nie ustąpi bynajmniej z pola walki politycznej i...będzie kandydował do parlamentu w wybranym przez siebie okręgu. Pre-

mjer zbyt się obawia tego przeciwnika, by dopuścić go do rywalizacji na polu wyborczym. Ustępuje tedy w przekonaniu, że już raczej łatwiej będzie poradzić sobie z monarchą, skrópowanym siecią tradycji, na kazów i ceremoniałów, niżli — z niebezpiecznym postelmem, posiadającym wielki rozum, doświadczenie i wpływy wśród szerokiej mas obywateli. Oto w głównych zarysach treść „Wielkiego Kramu“, urozmaico na w tekście sztuki szeregiem świetnych dygresyj i pomysłów natury polityczno-społecznej.

Sztuka Shawa, w znaczeniu przeciętnym, jest raczej niesceniczną, akcją bowiem niemal żadną, a charaktery osób drógoplanowych są zaledwie zleżka zaznaczone. Ale za to „Wielki Kram“ obfituje tak dalece w głębokie akcenty polemiczne, oświeca taką zręcznością i doskonałością autorskiej dialektyki, że słuchana jest przez inteligentnego widza bez zmęczenia i niecierpliwienia, dostarcza mu bowiem najbardziej wyrafinowanych i niezwykłych rozkoszy intelektualnych.

Rozumie się, że Teatr Polski uczynił wszelki wysiłek, by godnie odpowiedzieć zaufaniu, jakim G. B. Shaw teatr i aktorstwo polskie obdarzył. Pierwszorządna obsada aktorska (Junosza-Stepowski, Przybyłko-Potocka, Samborski i in.), przepyszna mise-en-scène Frycza, drobiazgowo staranna reżyserja Borowskiego — oto kilka zasadniczych momentów, składających się na niecodzienną całość widowiska. Krytyka warszawska i doborowa publiczność premierowa przyjęły sztukę z wielkim uznaniem, przekraczającym bardzo znaczne ramy succès d'estime, należnego firmie autorskiej Shawa. Dodatnie znaczenie propagandy tego evenementu teatralnego tłumaczy się samo przez się i podkreślenia nie wymaga.

Żywy i ruchliwy teatr robotniczy „Ateneum“ dokonał śmiałego eksperymentu, inscenizując sześć ballad Emila Zegadłowicza z cyklu „Powsinogów bezkidzkich“. Eksperyment ten stanowi ciekawą próbę przeniesienia liryki poetyckiej w kształt dramatyczny, co oczywiście nie zdaje się być w całości i bez zastrzeżeń osiągalnym. Bądź

co bądź realizator tego dzieła p. Piekarski wykazał dużo zrozumienia, pomysłowości, pracy i owocnego wysiłku, a udział w widowisku p. Solskiej, jako osoby opowiadającej i recytującej słowa autora, podniósł je na poziom artystycznie wysoki i szlachetny. Jak się dowiadujemy, zespół „Ateneum“ zamierza inscenizację ballad Zegadłowicza zaprezentować na prowincji podczas projektowanego tournée.

Grupa młodych i nieznanych autorów irańskich wystawiła w jednej z sal teatralnych Paryża sztukę niejakiego Gustawa Duponta p. t. „Edyp przy telefonie“, poprzedzoną szumną a dziwaczną reklamą „Psychoanalityczna“ sztuka p. Duponta, świadcząca jeśli nie o pomieszaniu zmysłów autora, to w każdym razie o niezwykle pomieszanym jego — pojęć, przyjęta została naogół — gwizdaniem, bardzo w danym wypadku zrozumiałym i usprawiedliwionym. „Czysty teatr“ p. Duponta okazał się „czystym nonsensem, naszpikowanym wyszukaniem i niezrozumiałymi terminami z dziedziny freudyzmu i różnych innych, znanych już tylko autorów-izmów.

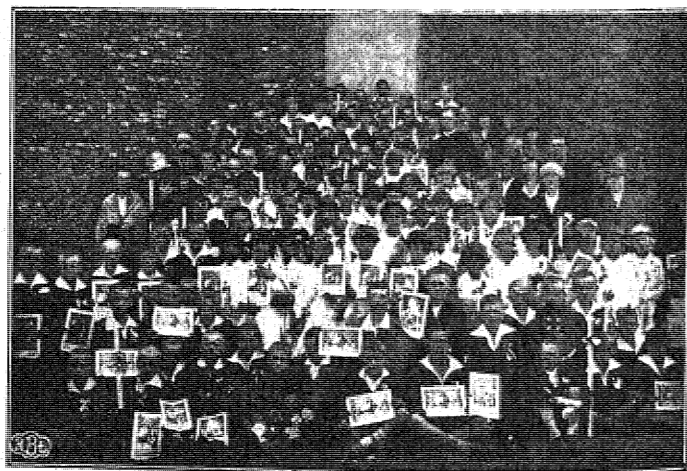
Od 23 do 29 b. m. obradował w Barcelonie międzynarodowy kongres teatralny, na którym rozpatrywano sprawy, dotyczące autorów dramatycznych, aktorów, kompozytorów, reżyserów, krytyki teatralnej i wiele innych. Podczas kongresu zorganizowano na terenie międzynarodowej wystawy w teatrze greckim szereg specjalnych przedstawień dla uczestników.

Pod przewodnictwem prezydenta m. Warszawy inż. Stomińskiego odbyło się zebranie organizacyjne Komitetu wystawy teatralnej, która będzie urządzona w połowie lipca w salach rezydowych z inicjatywy dyrektorów teatrów polskich, ku uczczeniu setnej rocznicy zgonu Wojciecha Bogusławskiego. Po referacie dr. Tretera o zadaniach i celach wystawy wybrany został Komitet organizacyjny oraz wydział wykonawczy. Wystawa obejmie działy: archiwalny, malarsko-fotograficzny, muzealny i księgarski, które zobrazują dzieje teatru polskiego od r. 1778 aż do dnia dzisiejszego.

Delta.



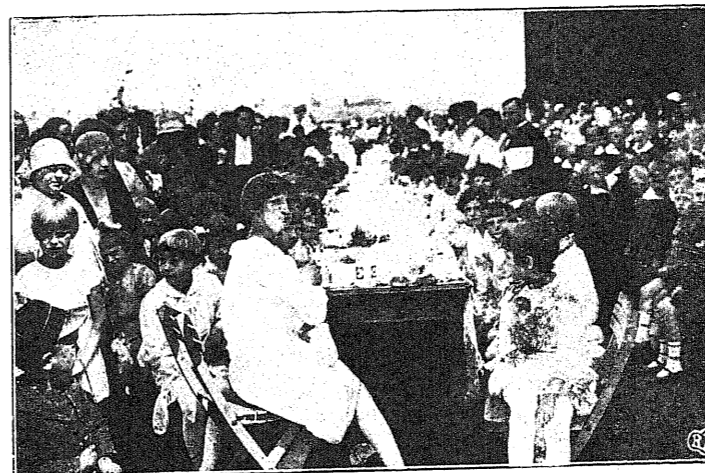
W dniu 16 b. m. Tow. Cyklistów w Kaliszu zorganizowało imprezę kolarską o „Puchar przechodni“, ufundowany przez Magistrat miasta. Na zdjęciu kolarze na finale.



Dziatewa chojeńska (chłopcy) po przyjęciu Komunii Św.



W dniu święta pułkowego 29 pułku Strzelców Kaniowskich w Kaliszu odbyło się uroczyste zaprzysiężenie rekrutów. Powyżej fragmenty z aktu zaprzysiężenia żołnierzy.



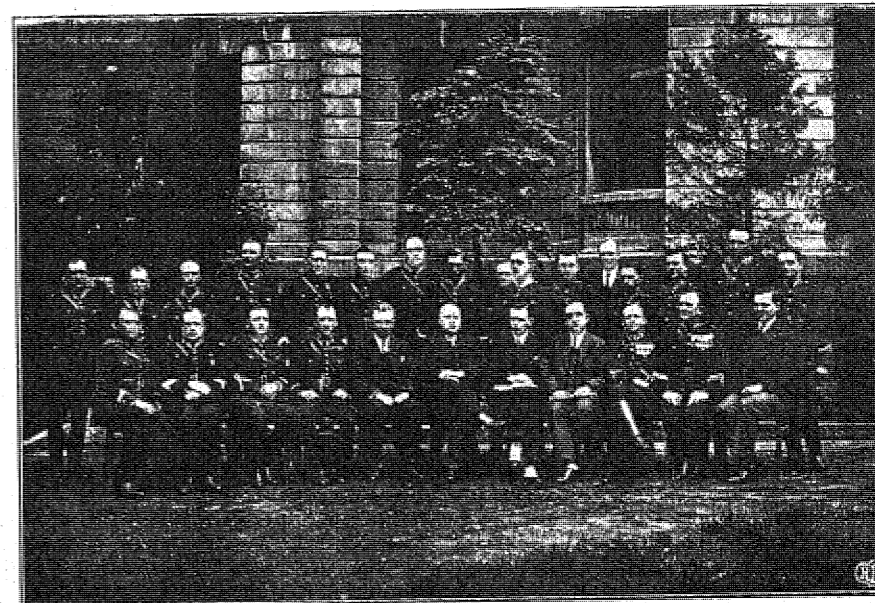
Grupa dzieci chojeńskich po przyjęciu pierwszej Komunii św. na wspólnym śniadaniu, zorganizowanym przez ks. proboszcza Kąkolewskiego.



Oficerowie, podoficerowie i żołnierze 29 pułku Strzelców Kaniowskich w Kaliszu przy wspólnym obiedzie na dziedzińcu koszarowym w dniu święta pułkowego.



General brygady Tokarzewski-Karaszewicz, nowomianowany dowódca 25 dywizji piechoty, objął stanowisko po gen. Albinie Jasińskim, przeniesionym w stan spoczynku.



W dniu 7 czerwca r. b. odbyła się w Łodzi odprawa komendantów Policji Państwowej Województwa Łódzkiego. Na zdjęciu grupa uczestników odprawy z p. wojewodą Jaszczółtem, wicewojewodą Lewickim i wojewódzkim komendantem P. P. hr. Tarwińskim na czele.



Renee Adoree i Conrad Nagel w filmie „Dziewczyna z dalekiej północy“

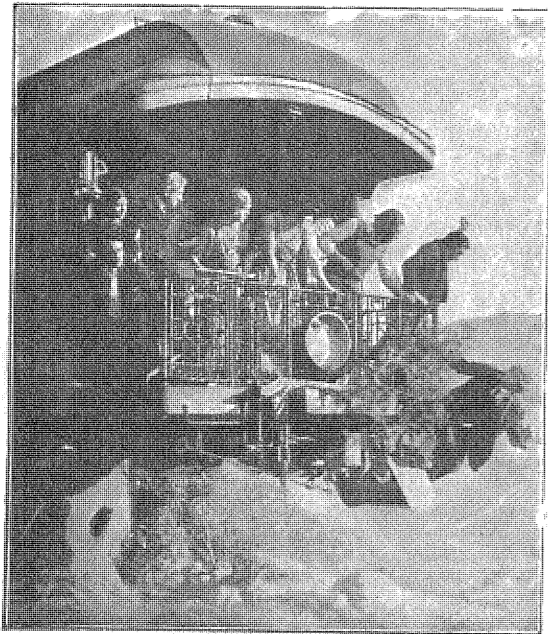


Baby Peggy prosi o dyskrecję, że skończyła już 6. latek.



Clara Bow, najmilsza mieszkanka Hollywood'a jest i tak nie uroczyzą artystką.

Liana Haid i Curt Vesperman w koncertowej grze aktorskiej w filmie „Królowa jego serca“.



„Czerwone Światło“, pełne frapujących momentów, dało pole do popisów Mary Brian i Raymondowi Griffith.



Neil Hamilton, jako następca tronu w filmie „Intrygant“.



Fragment baletowy z filmu p. n. „Siódme mocarstwo“



Nancy Carroll.



Ester Ralston.



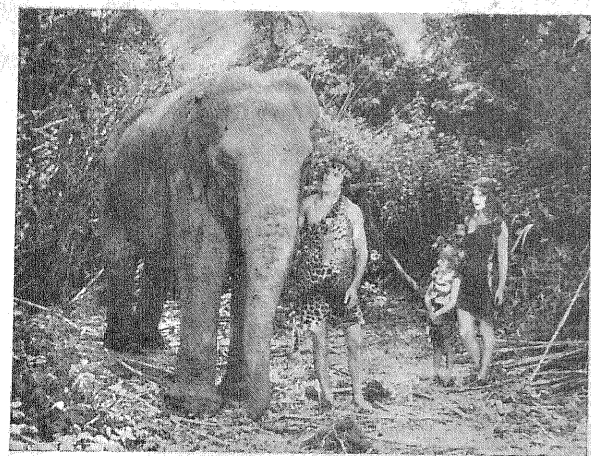
Znakomita Andree La Fayette odtwarza wspaniałą kreację w filmie „Awanturniczka z Biarritz“.



Znakomita artystka dramatyczna, Magda Sonja, stworzyła wspaniałą kreację w filmie „Awanturniczka z Biarritz“.



Vera Voronina, jako madamselle Łapuszka, przyjaciółka cara Pawła w filmie „Intrygant“.



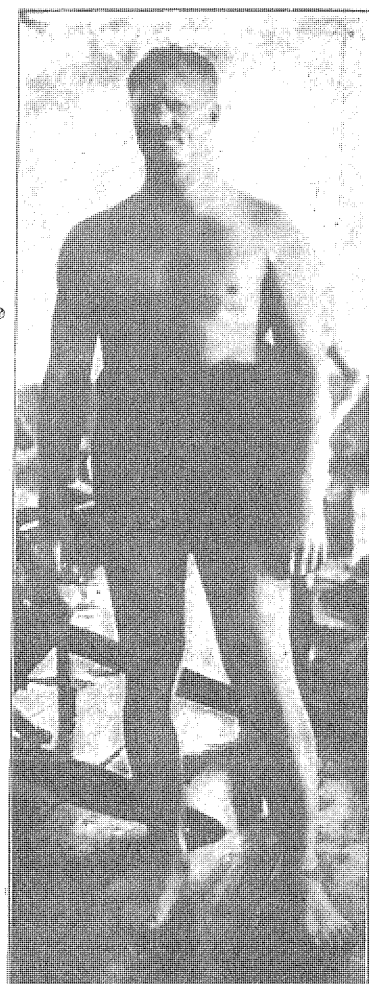
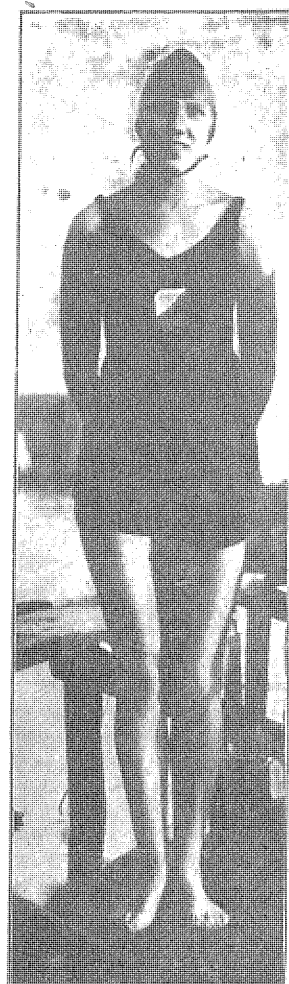
Fragment filmu „Dalsze dzieje Tarzana“, który wyświetlany jest na ekranach w stolicy.



Szkola „cudownych dzieci“ w atelier filmowym wytw. „Paramount“.



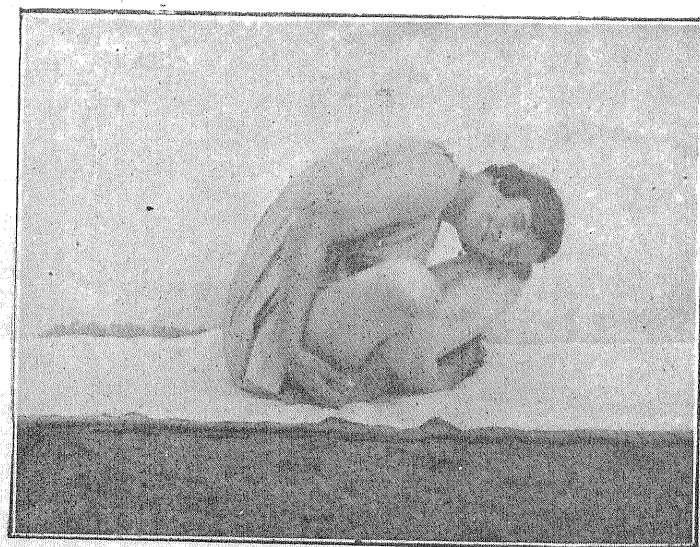
Ludwik Turowski, jeden z najbardziej obiecujących kolarzy.



Najlepsi pływacy polscy, Kuncewicz i Trattowa, którzy odnieśli wspaniałe wyniki, zdobywając szereg rekordów pływackich.



P. Dubieńska, najpoważniejsza rywalka p. Richtówny w tenisie.



Łódzki Ośrodek Wychowania Fizycznego wprowadził do programu swego ćwiczenia plastyczne uprawiane według zasad Agnety Bertram.

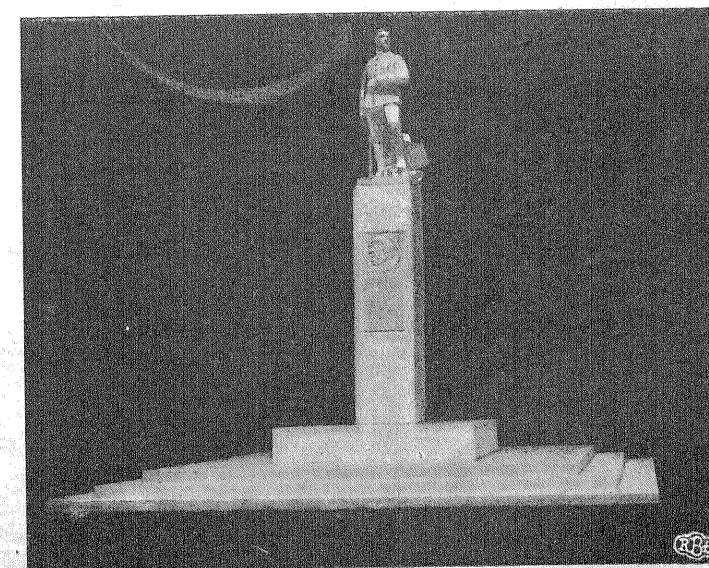
Towarzystwo Instytutu Rzemieślniczego w Łodzi.



W lokalu Cechu Szewców, przy ul. Piotrkowskiej 79, odbyło się pierwsze ogólne zebranie Towarzystwa Instytutu Rzemieślniczego województwa łódzkiego. Na zdjęciu powyższym widzimy uczestników zebrania. Fot. A. Mayer.



W miesiącu maju r. b. odbył się w Łodzi konkurs wystaw sklepowych, zorganizowany przez Tow. Popierania Wytw. Krajowej. W ubiegłym tygodniu odbyło się wręczenie nagród, przyznanych wystawcom. Powyżej grupa nagrodzonych wystawców.



Magistrat m. Pabjanic projektuje budowę pomnika legionisty, który ma stać przy kościele św. Mateusza. Wykonawcą widzianego na zdjęciu projektu pomnika jest artysta - rzeźbiarz p. M. Lubelski. Model przedstawia strzelca. Na cokole umieszczono płaskorzeźbę, wyobrażającą marszałka Piłsudskiego.

LUCIA.

Lucia Villebois była poważną i w sobie skupioną dziewczeczką. Długie jasne loki okalały śliczny owal jej twarzy, oczy zaś odbijały słodycz jej duszy i błady błękit nieba Ile-de-France, gdzie rżwała światło dzienne.

Ja natomiast byłam smagłą z rozwidrzonymi stałe włosami, żywą jak iskra i wiecznie roześmianą brunetką. Pokryjomu czytałam wiersze Musseta.

Dobiegaliśmy obie szesnastu lat i kończyliśmy nauki w pensjonacie, położonym nad Loarą w pobliżu B... Mimo różnicy charakterów byliśmy serdecznymi przyjaciółkami.

Pewnej nocy zbudziłam się zniemacka na skutek lekkiego uderzenia w nogę mego łóżka. Lucia stała biała i nieruchoma w nocej bieliźnie. Po chwili, wsunąwszy stopy w pantofle, włożyła duży płaszcz, wiszący na ścianie i zerkła jak ciu. Dokąd mogła pójść wśród nocy? Po co?

Nastawiłam uszu, otworzyłam szeroko oczy w północnym, czekając jej powrotu. Wróciła wreszcie po dwóch godzinach nieobecności z twarzą pełną spokoju i szczęścia. Położywszy się do łóżka, zasnęła niezwłocznie, podczas kiedy ja nie mogłam usnąć, w oczekiwaniu ranka, spodziewając się, że Lucia wytłumaczy mi wówczas swoje postępowanie.

Moja przyjaciółka jednakże milczała. Była cały dzień wesoła i pocałowała mnie na dobranoc. Zamknęłam oczy, rozgniewana nieco i zdecydowana spać do białego ranka. Koło dwunastej wszakże, zbudziwszy się nagle, ujrzałam Lucję ubraną jak zeszłej nocy i znikającą w drzwiach sypialni.

Myśli moje zakotłowały mi się w głowie. Nie mogłam dojść przyczyny, któraby zniechęcała Lucję do tych nocnych wycieczek... Chyba że... chyba że... Tak jest! Nic innego, tylko to!

Wyobraziłam sobie natychmiast jej marszrutę: schodzi z szerokich schodów z pokostowanej jodły, idzie długim korytarzem do drzwi, zamkniętych na kłódkę; obok tych drzwi jednak znajdowało się małe okno, wychodzące wprost na ogród. Lucia mogła otworzyć je z łatwością i była wolna jak słowik, jak anioł! Zagłębiwszy się w cienie gęstego dębowego szpaleru spotykała się z kimś, kto na nią czekał, a kogo ja nie znałam...

Dygotałam ze wzruszenia, ze strachu o Lucję i z zazdrości. Ach, kochać i być kochaną! Wiedzieć, że jest mężczyzna, który myśli o tobie z miłością — czy istnieje większe szczęście na świecie?

Lucja wróciła o świcie. Twarz miała smutną; lzy błyszczały w jej oczach i na policzkach.

Tak trwało w ciągu wszystkich nocy sierpniowych. Towarzyszyłam myślą sta-

le Luci w spacerach nocnych; zdawało mi się nawet, że wiem, w jakim zakątku parku chroniła się ze swą miłością; błędząc bowiem podczas rekreacji w cieniu gąszczów, zauważałam kamienną ławkę przy źródle, okolonem topolami.

Tak. To było idealne schronienie dla zakochanych, podobne do tych, o których śpiewał Musset w swych „Nocach“. Widziałam Lucję, siedzącą na tej ławce, otulającą kolana płaszczem i słuchającą w skupieniu boskich, niedozwolonych słów... On zaś — piękny z pewnością — pociął jej białe ręce, całując jasne loki.

Dlaczego jestem brunetką? — pytałam z rozpaczą w duchu — czemu mówię rzeczy, budzące śmiech w słuchających? Mnie nikt nie pokocha... Nikt nigdy nie będzie czekał na mnie u źródła w wianku topoli... I ukrywając głowę w poduszkę, płakałam gorzko nad swym smutnym losem.

Pewnego wrześniowego ranka zauważyłam w refektarzu, że Symona Jalou i Helenę na Demarest spoglądały ukradkiem na Lucję, rozmawiając z ożywieniem. Lucia kończyła spokojnie śniadanie, nie widząc, że jest przedmiotem ich uwagi.

Skoro tylko znalazłyśmy się w parku po deszczu do mnie:

— Genowefo! dokąd Lucia chodzi co noc, między pierwszą i trzecią godziną?

— Nie wiem — odparłam zmieszana.

— Hipokrytke! Zaprzeczysz może, że Luca opuszcza każdej nocy sypialnię, że zmieniła się od miesiąca, że jest obca między nami

— N... nie...

— Powiedz nam w takim razie, co wiesz o tem? Nie wydamy sekretu.

— Powtarzam wam, że nic a nic nie wiem...

— Jakto? Ty, najlepsza jej przyjaciółka? Powiernica? To niemożliwe! Bądź dobra. Genowefo! Nie zdradzajmy cię! — błagały mnie, pożerane ciekawością, nie chcąc uwierzyć, że Lucia nie zwierzyła mi się ze swej tajemnicy.

Odeszły wreszcie ze słowami:

— Sekret Luci jest jasny zresztą, kocha na Genowefo.

Zdecydowana zmusić Lucję do spowiedzi, poszłam na jej poszukiwanie. Siedziała na ławce w końcu alei.

— Smutna jesteś, Luciu — zagadnęłam ją.

— Bynajmniej, Genowefo.

— Zamyślona.

— Jak zawsze.

— Myślę często o tobie, Luciu.

— Dziękuję ci, Geniu, ja również myślę o tobie i was wszystkich.

— Myślę o tobie w dzień i w nocy, Luciu — powtórzyłam z naciskiem.

Spojrzała mi w oczy, jakgdyby nie chcąc zrozumieć aluzji i ujrawszy mijającą nas Helenę Desmarest, wstała, przywołała ją i poszłyśmy, trzymając się za ręce poprzez żalaną słońcem murawę.

Teraz, nie ja jedna śledziłam Lucję

wśród nocy. Po Symonie i Helenie cała sypialnia była na czatach.

Pewnej nocy zobaczyłam, że najmłodsza z nas prześliznęła się na palcach do okna, znajdującego się najbliżej jej łóżka i wyrzała na ogród. Wszystkie jednym słowem brałyśmy udział w Lucji szczęściu i winie.

A siostra Sykstyńska tymczasem nie doświadczyła się niczego.

Pod koniec września, wraz z nastaniem chłodnych nocy zamknęto okna w sypialni, a my spałyśmy dłużej i mocniej.

Mimo to budziłam się zawsze w porę, aby ujrzeć Lucję, znikającą w swym nieodłącznym obszernym płaszczu; coraz trudniej było mi tylko czekać na jej powrót. Moje oczy zamykały się mimowoli i zdarzyło mi się kilkakrotnie ulec zmęczeniu oraz ogarniającym mnie ciemnościami. Jednej nocy (28 września; zapisałam sobie tę datę w notesiku) postanowiłam oprzeć się stanowczo snowi, byłam bowiem niespokojna o Lucję, jakgdyby nieszczęście jakieś wisiało nad nią. Ale jakie nieszczęście? Jak mu zapobiedz? Czy wstać i pójść na jej poszukiwanie lub zbudzić siostrę Sykstyńską? Prze różne myśli snuły mi się długo po głowie, aż splątały się. Zasnąłam tak mocno, że nie słyszałam wstających o przepisaną go dzinnie koleżanek.

— Wstawaj, moje dziecko — mówiła do mnie siostra Sykstyńska, dotykając mego ramienia dłonią. — Spóźnisz się na pacierz. Zerwałam się na równe nogi.

Dodała wówczas:

— Czy nie wiesz, gdzie jest Lucia?

— Dlaczego, siostrzo?

— Bo niema jej nigdzie.

— Nie, siostrzo! Nie wiem, gdzie ona jest, odparłam czerwiejąc się i jękając.

— Dziwna rzecz! Muszę zawiadomić siostrę przełożoną.

W wielkiem zamieszaniu zeszyliśmy do pmywalni. Zniknięcie Luci dołało oliwy do rozegzaltowanego podniecenia, w jakim byliśmy od kilku tygodni. Wyobraziliśmy sobie natychmiast, że stłumiwszy w sobie wszelkie skrupuły odeszła, aby nie wrócić. Radość rozpiełała nasze piersi i gorączką czerwieniła policzki, które doremnie chłodziliśmy zimną wodą. Zdawało nam się że nic na świecie równać się nie może pięknu zdecydowanego kroku Luci, która zapomniała o niebezpieczeństwie, niekczemności ludzkiej i grzechu dla ukochanego. Dwie z pośród nas rozplakało się. Inna orzekła:

— Jestto zwycięstwo romantyzmu. Zro zumiałyśmy wnet wszystkie, że użyła w raz „romantyzmu“, nie ośmielając się spro fanować słowa „miłość“.

W pół godziny potem Siostra Sykstyńska promieniejąc radością oznajmiła nam, że znaleziono Lucję w kapliczce. Leżała uspię na na ziemi w tem miejscu, gdzie od dwóch miesięcy zwykła była modlić się w tajemnicy przed nami przez dwie godziny.

Tłum. Jotsaw.



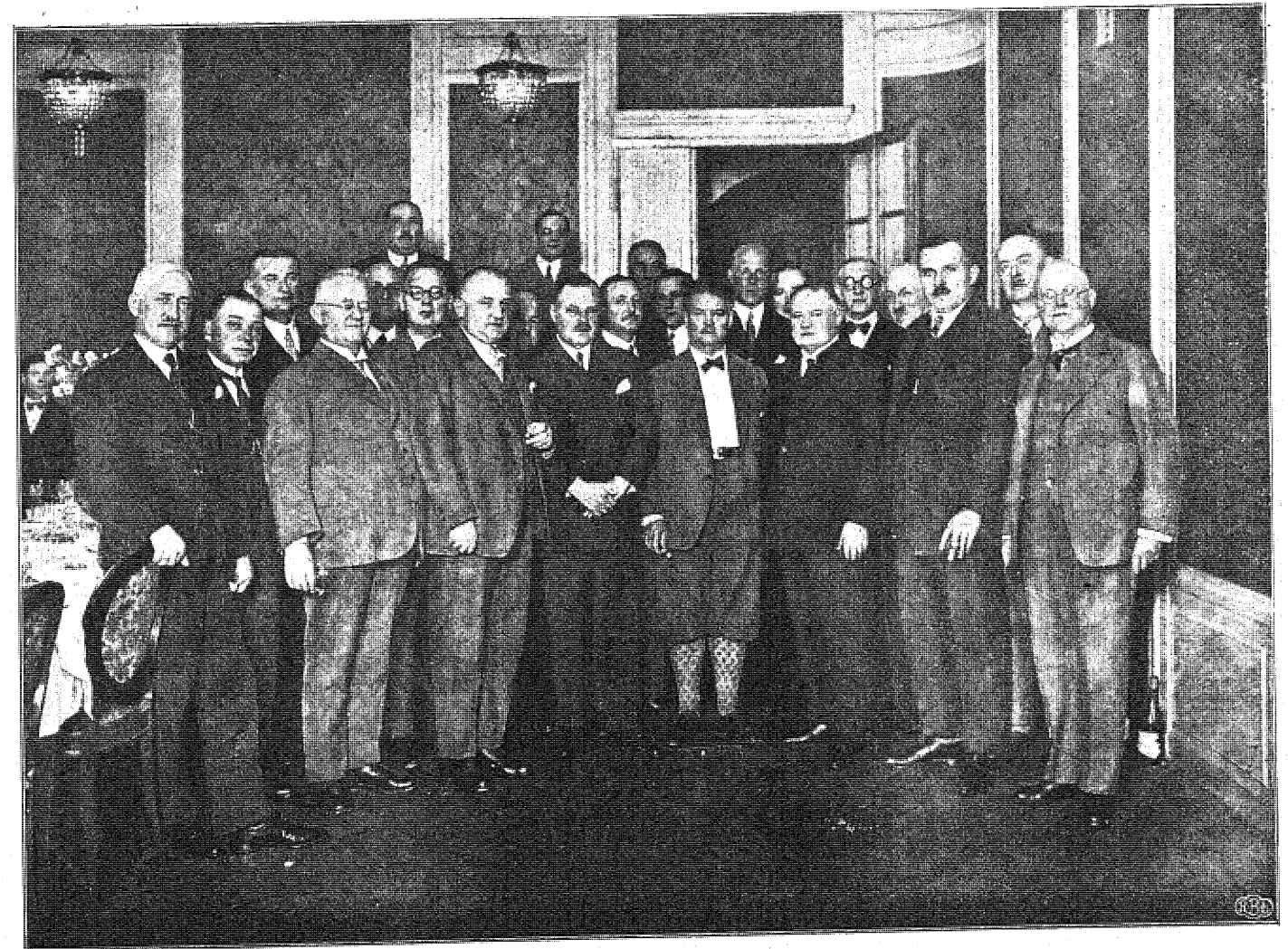
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

Łódź, dnia 7 lipca 1929.

Nr. 27

Wycieczka przemysłowców niemieckich w Łodzi.



Przemysł włókienniczy łódzki, w niczem nie ustępujący przemysłowi temu zagranicą, budził poważne zainteresowanie szczególnie wśród naszych sąsiadów zachodnich. Produkcją jego zaciekały się przemysłowe ośrodki Niemiec, których przedstawiciele gościli w swych murach Łódź w dniu 22 ub. miesiąca. Widziana powyżej grupa poważnych przemysłowców niemieckich, przybyła do miasta naszego, by zacieśnić luźne węzły stosunków przemysłowo-handlowych w polskim Manchesterze i nawiązać bliższy kontakt z najbardziej uprzemysłowionym ośrodkiem Polski. Gości podejmowała w Łodzi Izba Przemysłowo-Handlowa.

Fot. A. Meyer.